

Piotr Śliwiński

Laudacja dla laureata Nagrody „Kamień” Andrzeja Sosnowskiego

Festiwal „Miasto Poezji”, Lublin 6.06.2013 r.

Dobry wieczór państwu. Przed chwilą słyszeliśmy dwóch wybitnych poetów mających duży dorobek, debiutujących mniej więcej w tym samym czasie, a może nawet odrobinę wcześniej niż Andrzej Sosnowski. Dedykowali lekturę jego wierszy jemu właśnie, jemu w hołdzie, jemu w uznaniu. Myślę, że pierwszy powód do zdumienia, radosnego zdumienia jest właśnie taki, że jedni poeci oddają uznanie, cześć, podziw, jakąś być może lekcję, którą pobrali od innego poety temuż właśnie. Andrzej Sosnowski bardziej niż ktokolwiek w ostatnich dwudziestu latach odmienił nasze wyobrażenia o poezji. To właśnie z jego powodu zaczęliśmy myśleć o niej inaczej niż do tej pory. Poszliśmy jako czytelnicy, czasami jako poeci za nim albo przeciwko niemu, ale nikogo nie pozostawił obojętnym. Jest jak myślę tym autorem, który ucieleśnia zmiany, ucieleśnia pojawienie się obok wielu innych języków nowego języka poezji, innych tradycji, zupełnie innych motywacji czytania, co również wydaje mi się kluczowe. W rozmowie jaką Paweł Próchniak prowadził z Marciem Baranem i Marcinem Sendeckim, pojawił się motyw, [że] dla niektórych jest poetą końca czy też poetą hermetyzmu, pewnego zamknięcia radykalnego, po którym nie ma już poezji, nie ma czytania wierszy. Ale przecież ten hermetyzm musimy dookreślić, musimy to wyraźnie zdefiniować, znaczy tu raczej otwarcie, a nie zamknięcie.

„Świeży trop koniec końców kończy nasze rzeczy.

Aż spisz nas na straty coś, co nie zniweczy”.

A. Sosnowski, *Dożynki*

Równie znane słowa z „*Dożynek*” dają nam do myślenia. To co kończy nasze rzeczy również je zaczyna i powiedziałbym, że Andrzej Sosnowski jest czasami posądzany, czasami wychwalany za to, że postawił przed odbiorcami poezji bardzo ciężkie, trudne a zarazem wspaniałe zadanie, że przed wszystkimi powiesił wysoką poprzeczkę. Ten kto powiesił wysoką poprzeczkę jest odpowiedzialny i zasłużony zarazem za to, że prawdziwy koniec poezji nie nastąpił. Być może w jego twórczości nastąpił prawdziwy koniec poezji sentymentalnej, wyłącznie od początku do końca sentymentalnej, bo nie chcę powiedzieć że nie ma w jego wierszach sentymentów i uczuć. Takiej poezji, która byłaby oparta na powtórzeniach jak i ekwiwalentach ćwiczących i doskonalących, czasami tylko doskonalących retorykę doksy, współmyślenia, współdeklarowania. To, co uprawia

Andrzej Sosnowski nazwać by można nie pięknie, ale dość intrygująco, poezją anty-doksy. Jest oczywiście dla nas od lat znakiem końca pewnych złudzeń albo pewnych nadziei, ale zarazem jest kimś kto powtarzam dla wszystkich zainteresowanych losem poezji i jej przyszłością [jest] nadzieją wprost. „Tak naprawdę liczy się tylko cyfra i śmierć” - jak powiedział w jednym miejscu za Paulem de Manem. Ale czy rzeczywiście tylko śmierć? W jego wierszach od początku z rosnącą intensywnością w kolejnych książkach znajdujemy obrazy apokalipsy, groteskowej apokalipsy powiedziałbym.

*„(...) gigantyczne dymiące oszalałe miasta
hotele zburzone lotniska spalone
hale towarowe w huku deflagracji
wasze deptaki” helenko marzeno
dworce i pasażerzy marito magdaleno
nad miastem burza jak rozległy zawal
siny burzistrz stepuje pod ratuszem (...)”*

A. Sosnowski, *Dr Caligari resetuje świat*

Jest to jakiś koniec w cudzysłowie, koniec którego nie możemy wziąć literalnie. Apokalipsa jest tu spektaklem, opowieścią o nim przede wszystkim, a czasami wręcz rozrywką. Był czy jest jako ten poeta, który zakończył rozmaite przygody polskiej liryki. Jest również kimś kto pozostawia mnóstwo symptomów, znaków, śladów dalszego ciągu. Język, który nie może wszystkiego, o czym wielokrotnie mówiono, może dzięki temu, że o tym wie, że nie może wszystkiego. Może dzięki temu może wiele więcej niż język kurczowy, bezradnie uczepony w rzeczywistości. Koniec jest dla Sosnowskiego jednym ze słów niesłychanie istotnych. Istnieje mimo wszystko jakaś przestrzeń trudna do określenia, lecz realna jako obiekt przeczuć czy jako przedmiot do myślenia. Jeden z badaczy, krytyków, a przede wszystkim żarliwy czytelnik, pisał:

„Zapisy Sosnowskiego to wiersze pisane z nadzieją, że nic ich nie oddzieli od nas samych. Chcą być spełnioną tożsamością. Nie wierzą podszeptom naddanego sensu, ukrytego znaczenia. Wierzą sobie, swojej prawdzie. Ich prawda jest jawna i naoczna, jawi się z siłą konieczności, jest całkowitą zgodnością słów i rzeczy, bo rzeczy w tych wierszach to słowa, słowa – to rzeczy”.

Zgoda, jednak ważne jest również, nie przecząc oczywiście temu co przeczytałem, że to język wywołał rzecz, nie zaś, że ulegał rzeczom. Wszystkie interpretacje, które kładą nacisk na przechodzenie do świata konkretów, iluminacji muszą wziąć moim zdaniem pod uwagę taką możliwość, że rzeczy i słowa się spotkały oraz że siła przyciągania była w tym spotkaniu po stronie języka. Wreszcie rzekłbym, jest w wierszach Andrzeja Sosnowskiego obecny, dostrzegalny, uchwytny, może jedyny jasny i naprawdę wyrazisty znak wysyłany przede wszystkim przez klasę jego wierszy, historycznych nazw, intensywność stylistyczną, zakres języka trudny do naśladowania. Mikrootwarcia sprawiające, że jego świat staje się pozbawiony konkluzji, nie dający

oparcia, co zarazem swobodny. Koniec jest końcem ciężaru wyniesionego na piedestał przez nasz lęk i kolektywizm, ten koniec nie równa się jednak zwycięstwu błahości. Ciężar poezji Sosnowskiego poukrywany jest w jego meandrach, eterach, zwrotach, zwodach i zmyłkach, w poetyce zwrotu, komunikacji, ale także co chciałem zaakcentować zwrotu do adresata i na odwrót kogoś, kto wchodzi do tego wiersza. Koniec świata w cudzysłowie wyraża się w cudzysłowie w pastiszu grzechu. Co jest zatem prawdziwe? Czy to, że koniec będzie inny niż go sobie wyobrażamy i o nim mówimy? Koniec będzie, a może już jest, ale inny, nie na miarę naszego języka. Prawdziwy koniec jest bowiem niepowtarzalny jak prawdziwa śmierć i jak prawdziwa poezja. Po co więc w tej sytuacji mówić? Po co pisać wierze, skoro to i tak bez znaczenia? Ale właśnie dlatego, że bez znaczenia. Brak znaczenia to nie powód by milczeć albo zaklinać, że znaczenie istnieje. To powód by zagrać na nosie prawdziwej niemożności. Poeta to ten, który słyszy i nawet gra melodie niemożności, nie twierdząc zarazem, że jej nie podlega, bo przecież dzięki niej intensywnie, gorączkowo, nieobliczalnie jest. Tak bardzo, że czasami udziela czytelnikowi rad jak w przepięknym wierszu:

*„Jeśli chcesz przyśpieszyć, przesuwaj akcenty
z mocnych części taktów na te przemilczanie i
zważ: deseń jest wytarty do samej osnowy,
pyłu uczuć, dźwiękotek – więc spróbuj zniweczyć
sekundę między ściegami nastrojów, żeby puściła
składnia a nowy język pokrył ślepą mapę wzruszeń
wzorem gęstym jak grad (...)*

*Powinieneś jednakże zacząć od zerwania
pieczęci z księgi widm pospolitych wątków,
żeby zasnąć ich gładkość, rozpisać je na głosy,
naderwać ścięgna sensów. Przynaglaj wszystko,
co zniewolono do trwania. Kochaj,
aby wystawiać miłość codziennie na próbę
snów mocnych jak piołun i nowej muzyki.*

*Mylisz się, kiedy myślisz, że nie zбочę z kursu,
jeśli przez kurs rozumiesz dryf dnia i sen kamienia,
bo czyjeś oczy odczepią czółno snu od brzegu,
i ockną się w trzcinach lub na pełnym morzu.
Mam dryg do takich rzeczy. Rzeka
jest naturalnie bez powrotu i jeżeli rano
siądę jak rozmarzony osioł na brzegu morza czekając*

*na misteria, to dlatego, że mnie poniosło,
to przez ten boczny dryf.”*

Poezja wobec niemożliwości jest tym, co ma wszystkie możliwości dla siebie.

Redakcja: *Justyna Lasota*